Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Oberschlesiens Echo“

Wydawca: Jan Kustos Andrzeja 14 - Tel. 1024

Reklamy i Ogłoszenia: 1 str. 500 Zł, 1/2 str. 300 Zł., 1/4 str. 140 Zł., 1/8 str. 80 Zł
Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz

Cena 40 gr.

Głos Górnego Śląska

Rok 12 | Katowice, dnia 15-go stycznia 1932 r. | Nr. 1

Pani Zofji Kossak-Szczuckiej do łaskawej wiadomości!

„Wlázł na gruszkám,
Siáł pietruszkám,
Rzepa się mu rodzi.“
„Gdzie djabeł nie może,
Tam babę pośle!“

Wielce Szan. Pani!

Czytając z uwagą Wielm. Pani artykuły o rzekomych krzywdach wyrządzanych ludności po polsku czującej na niemieckiej części Górnego Śląska, przypomniałem sobie słowa Mikołaja Machiavella, który w swojej książce zatytułowanej „Il Principe“ w rozdziale VI. pisze: **„że natura ludów jest zmienną, łatwo ich w czemś przekonać, lecz trudno umocnić w tem przekonaniu“. Trzeba więc urządzić się w ten sposób, by gdy wierzyć przestana, wlać im wiarę z przemocą.“**

Szanowna Pani zdaje się, poznała dopiero Górny Śląsk i Jego ludność od czasów objęcia Górnego Śląska przez Władze polskie. Nie mogę sobie inaczej wyobrazić zdań wyłuszczonych w artykułach Szan. Pani, gdyż Ludność Górnośląska **bez pomocy takich „apostołów“ jak Pani dała sobie radę podczas trzech powstań i plebiscytu.**

Kto dzieckiem z ojca, dziada i pradziada górnoślązakiem był, ten wie, **że rzekomi zbawcy ich teorjami temu ludowi pomogą tyle, co umarłemu kadzidło.**

Szan. Pani ubolewa nad tem, że tam rzekomo nie pozwalają ludności modlić się w języku ojczystym. Przypomina mi się przykład jednego z śp. księży a mianowicie **Proboszcza Niestroja w Bytomiu.** Na tego człowieka, na tego prawdziwego duszpasterza sarkali kiedyś przed wojną nacjonaliści polscy, **nie mający z ludnością tubylczą nic wspólnego a to tylko dlatego,** ponieważ domagali się więcej nabożeństw polskich od niego. Sp. duszpasterz Ks. Proboszcz Niestrój nakazał odbywać nabożeństwa w języku polskim zgodnie z życzeniami owych polskich szowinistów. **Okazało się atoli, że na nabożeństwach tych żaden z owych szowinistów nie bywał, gdyż w niedziele ci Panowie svpiali aż do drugiej części dnia, będąc w objęciach Morfeusza.**

Ja sobie przypominam dokładnie, że mimo rzekomych przez Szan. Panią wyłuszczonych szykan mogłem razem z moimi przyjaciółmi uczęszczać spokojnie na polską naukę spowiedzi św. i Sakramentu Ołtarza, chociaż miałem za duszpasterza ks. będącego centrowcem. **Nikt nam nie zabraniał tego, nikt nas nie gromił, żeśmy śpiewali w kościele po polsku polskie kolendy i polskie pieśni. Nikt nam nie zakazywał urządzać wieczorków polskich. A jeżeli były zakazy, to działo się to na podstawie doniesień przeróżnych kreatur i indywiduów z pod ciemnej gwiazdy.**

Szan. Pani posądza Ojców Franciszkanów z Góry św. Anny, że tam rzekomo zabraniają języka polskiego. **Śmiem śmiało w to wątpić,** gdyż właśnie Ojcowie Franciszkanie nietylko na Górze św. Anny głosili i głoszą kazania w języku polskim dla pątników, ale nawet na rekolekcjach w poszczególnych parafjach wygłaszali kazania w języku polskim, właśnie sprowadzani w tym celu przez proboszczów odnośnych parafij.

Szan. Pani cytuje słowa wypowiedziane przez pana Arkę Brożka, naczelnika gminy w Markowicach, który przecież zdaniem Szan. Pani jest polakiem i to nie byle jakim. **A więc to jest najlepszy dowód, że władze niemieckie tolerują polaka z krwi i kości na stanowisku publicznem, który sobie tam pozwala na to, czego sobie u nas nawet prawdziwy polak pozwolić nie śmie.**

Szan. Pani może ma na myśli przeróżnych małowartościowych atoli ludzi, którzy już przed wojną byli wybierani do Sejmu pruskiego w rodzaju takiego Pana Segetha, który, zostawszy wybrany na posła do sejmu pruskiego, odczytał słowa jemu napisane przez pewnego adwokata w Berlinie, aby pan Minister nie cofnął się ani centymetra od tego, co sobie przedsięwziął to znaczy, aby ustawę o wywłaszczeniu wprowadził w życie.

Na to jemu ówczesne katolikowe gazety wydawane przez śp. Adama Napieralskiego napisały, że Pan Segeth mówił tak, jak się to mówi po śląsku:

„wlazł na gruszkę, siał pietruszkę, rzepa się mu rodzi“.

Całkowicie słusznie, gdyż był to człowiek gruby jak beczka piwa o pojemności hektolitra a l e w g ł o w i e m i a ł p l e w y.

Zresztą Szan. Pani, zdaje się, nie zna stosunków, w jakich obecnie żyje ludność śląska, po tej czy owej stronie. Ostatni mąż stanu oraz ostatni propagator idei rozszerzenia państwa jest ten, który sądzi, że im więcej będzie miał kraju, tem lepiej będzie dla państwa. **Taki mąż stanu jest idjota, gdyż nie od wielkości kraju i od ilości obywateli zależny jest byt państwa i jakość dobroci jego obywateli, lecz od dobrobytu tychże obywateli. Na Górnym Śląsku jest jedno przysłowie, które mówi: „cóż mi tam po daremnej chlubie, jak mnie zewsząd szkubie“.**

To przysłowie, będące starem jak świat, jest właśnie drogowskazem dla ludności tubylczej.

Niechże Szan. Pani zapozna się z poglądami uchodźców śląskich i powstańców, niechże Szan. Pani weźmie sobie pod uwagę sytuację Górnego Śląska przed podziałem i po takowym. A wtedy Szan. Pani przekona się, jaka różnica jest przedtem i obecnie. Niech Szan. Pani zajedzie do Huty Pokoju, która z chwilą objęcia Górnego Śląska przez władze polskie miała 12 tysięcy robotników, do Huty Laury i Królewskiej, która zatrudniała wówczas przeszło 6 tysięcy robotników, do innych kopalń i hut, a przekona się, ile dzisiaj się tam robotnika zatrudnia, a ile się dawniej zatrudniało.

Frazesami można wszystko udowodnić, ale jeszcze się tym frazesem nikogo nie przekona. A jeżeli się kogoś kiedyś przekonało, to było łatwą sztuką, gdyż różni demagodzy na tem żerowali. Ale trudno umocnić ten lud w tem przekonaniu. Machciavelli stoi na stanowisku, **że gdy te ludy wierzyć przestaną, trzeba im wlać tą wiarę z przemocą.**

To są tempi pasati, to są poglądy średniowiecza XIV. i XV. wieku, **ale temi poglądami się dzisiaj** obecnie daleko nie zajedzie.

Ludność we wszelkich krajach nie zna patrjotyzmu wywieszanego w oknach chorągiewkami, ludność chce dzisiaj żyć, nie chce chodzić o żebraczym chlebie, nie chce być zdaną na łaskę i niełaskę losu, nie chce, żeby nią popychano, nie chce aby dla jej wolności i jej oswobodzenia patrzeć musiała, jak jej dziatki wołają nadaremnie: „chleba, chleba, dajcie nam rodzice!“

Szan. Pani i jej współziomkowie mają przez przyłączenie Górnego Śląska do Polski wysokie i bardzo intratne stanowiska. Ale ci współziomkowie razem z Szan. Panią zapominają, **że ta ludność bez tych współziomków chciała mieć Polskę, chciała być w Polsce, ale mieć również przynajmniej i to, co miała przedtem, to znaczy, że chciała mieć chleb, ale nie chleb rzucany i publikowany na afiszach, lecz chleb pracy, chleb pracą zdobyty, pracą uczciwą, a nie drogą wsparcia lub żebraniny.**

Skoro Szan. Pani apeluje na łamach najpospolitszego brukowca do opinji światowej o pomoc dla tej tam rzekomo w niewoli żyjącej ludności po polsku czującej i myślącej, **to niech się Szan. Pani wystara o chleb i pracę dla tej i tutaj żyjącej ludności, dla tych uchodźców i powstańców, dla tejj ludności, która tu siłą faktu pozostała lub uchodzić musiała, a jeżeli tego Szan. Pani nie jest w stanie uczynić, to niech zaapeluje pod adresem czynników miarodajnych, aby się o pracę i chleb dla tej ludności wystarano.**

Ileż to tutaj jest darmozjadów, ileż niebieskich ptaków, przybyłych z wszelkich dzielnic Polski, którzy choćby się pracy pozbyli przez ich winy nie chcą stąd odejść, bo im tutaj jest lepiej, aniżeli w ich krainie skąd tu dotąd przybyli.

Gdybym był złośliwym, mógłbym użyć w stosunku do Szan. Pani słów, że **„gdzie djabeł nie może, tam babę pośle“.**

Ale uwłaszczało by to mej godności i godności Szan. Pani, dlatego tego rodzaju porównań nie używam.

Niech Szan. Pani będzie przekonaną, że tak jak dawniej, tak i dzisiaj **największa miłość ku ojczyźnie idzie przez pełny żołądek.** Nie ma to być czasem aluzją do tego, żeby ludność tubylcza była zmaterjalizowaną. Ale w każdym bądź razie, skoro dzieci setek tysięcy rodziców wołają o chleb, a skoro ci rodzice wołają o pracę, o pracę uczciwą, to Szan. Pani planami swymi pędzi tą ludność w przepaść przeklętego jaru, w przepaść, z której nikt żywcem nie wyjdzie, w przepaść, do której ani ludność po tutejszej, a cóż dopiero po tamtej stronie wejść nie chce.

Gdyby Szan. Pani żyła od długich czasów na tutejszej ziemi, toby Pani liczyła się więcej ze słowami i nie opowiadałaby hocków klocków opinji publicznej na łamach największego szowinistycznego pisemidła, jakiem jest „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ w Krakowie, którego opinja jest miarodajną tylko wtedy, kiedy to dogodzi własnemu wydawcy.

Ludność górnośląska powinna sobie stanowczo i kategorycznie wyprosić tego rodzaju insynuacje, jakie Szan. Pani pod adresem jej rzuca.

Jako syn tej ziemi mam nietylko prawo, ale święty obowiązek zwracać na tego rodzaju „apostołów“ i ich teorje uwagę, aby opinja świata nie myślała, że na Górnym Śląsku są chamy i bydło, jak nas nasi kochani bracia i ziomkowie Szan. Pani nazywają.

O Górnoślązakach i Górnym Śląsku mają prawo mówić tylko ludzie rodzimi, a jeżeli tą ludność krzywdzą inni, to im wara od tego i fora ze dwora.

mp. Jan Kustos
mgr. filoz.

Podobno w katedrze znowu „straszy“

Dowiadujemy się, że obecnie wszczęto dochodzenia ze strony kierownictwa budowy katedry przeciwko architektowi G a w l i k o w i, owej sławetnej osobie, która za czasów Biskupa Dra Lisieckiego miała monopol na wykonywanie rysunków na budowę nowych kościołów na G. Śląsku. Ten to architekt Gawlik oczywiście z K r a k o w a wykonał rysunki na Katedrę i Kurję Biskupią. My śmy wówczas zwracali na te skandale uwagę. Architekt G a w l i k nas nawet zaskarżył, ale skarga po pierwszym terminie nie ruszyła dalej.

Obecnie prowadzi Kierownictwo Budowy Katedry dochodzenia przeciwko architektowi Gawlikowi.

Jak będą ukończone, wtedy napiszemy o tej sprawie więcej.

Trzeba sprawę należycie wyczyścić a winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Że J. E. Ks. Biskup Dr. A d a m s k i uczyni w s z y s t k o, aby opinja publiczna mogła być s p o k o j n ą o s k ł a d k i zbierane na budowę Katedry, o tem jesteśmy święcie przekonani.

Niebywały skandal w „Hucie Pokoju"

Polscy dyrektorowie doprowadzili dziesiątki lat istniejącą Hutę do ruiny.

Friedenshütte — Friedhofshütte?

Prasa polska a szczególnie „Ilustrowany Kurjer" krakowski jakoteż „Echo Polskie" z Warszawy zamieszcza od czasu do czasu artykuły, śpodawając hymny pochwalne na cześć rzekomego rozwoju przemysłu na Górnym Śląsku od chwili objęcia Górnego Śląska przez Władze polskie. Artykuły te są tak **bezczelnie kłamliwe, że zakrawają wprost na kpiny z zdrowego rozsądku.**

Na innem miejscu zajmujemy się szczegółowo temi „dobrodziejstwami", jakie Górnoślązacy w przeważającej części mają od chwili objęcia ziemicy piastowskiej przez Władze polskie.

Tutaj w tym wypadku przygwoździć chcemy kłamstwa tej prasy polskiej na jednym przykładzie a mianowicie na przykładzie **skandalu, jakiego świat nie widział i o jakim świat nie słyszał a mianowicie skandalu Huty Pokoju.**

Otóż Huta Pokoju nazwana przez niemców Friedenshütte otrzymała prawdopodobnie nie tą nazwę, żeby tam zapanował pokój cmentarny, ale na to, i po to, żeby tam praca w zgodzie i w spokoju szła, żeby robotnik był zadowolony i z całym spokojem mógł patrzeć w przyszłość.

Inaczej stało się, gdy tą Hutę z niemieckiego przechrzczono na Hutę Pokoju. Gdy umarł ostatni niemiecki dyrektor — o generalnych dyrektorach mowy za czasów niemieckich nie było — to wtedy sprowadzono sobie polaka z „czysto polskiem" nazwiskiem w osobie **Dr. Glücka,** a w dodatku wychrzczonego żydka, boć przecież wychrzty żydowskie mają na Śląsku wielkie fory, żeby tylko wymienić osobę generalnego Dyrektora Faltera z „Robura", koncernu węglowego. Tenże Dr. Glück sprowadził sobie młodzieniaszka z Warszawy w osobie jakiegoś radcy Zawadzkiego, który miał mieć podobno olbrzymie zdolności finansowe. A ponieważ tres faciunt collegium, dlatego ci dwai sprowadzili sobie znowu trzeciego panoczka, osobę nikomu tu nieznaną, ale doktorat miał, którą to osobą był Pan Dr. Gieszycki.

Ci trzej „dźwigali" Hutę Pokoju na swój sposób, to znaczy, że główna rzecz były pieniądze, które atoli szły wyłącznie w postaci wysokich poborów i tantjem do ich kieszeni.

Gdy Dr. Glück miał ten Glück, że go zabrano do łona Abrahama, gdzie na niego już czekali patryarchowie i prorocy Starego Testamentu w osobach Mojżesza, Arona i innych krzywonosych i brodatych, wtedy przyjęto znowu „wielkiego fachowca" na miejsce Dr. Glücka, tym razem Inż. Lewalskiego, który się zabrał na swój znowu sposób do „dźwigania" Huty Pokoju.

Pierwszem jego zadaniem było, żeby jego kieszeń na tem nie cierpiała. Otrzymał kontrakt długoletni, który mu gwarantował **10 tysięcy dolarów miesięcznej pensji.** Pieniążków w ten sposób uciułanych nie lokował czasem w bankach w Polsce, ale w jakimś banku we Wiedniu, na **którym ponoć stracił 4 miljiojny zł.**

Ale Gen. Dyrektor Lewalski, którego jeden z brukowców krakowskich nazwał „największą sławą" w Polsce, wziął się na sposób. Nabujał hrabiego Balestrema, aby ten swoje kopalnie poddał pod gospodarkę Huty Pokoju, co też uczynił.

A wtedy Gen. Dyrektor Lewalski gospodarował, ale jak: podczas gdy kopalnie przedtem hrabiemu Balestremowi przynosiły zyski i to nie byle jakie, okazało się, że pod ogidą tegoż luminatora Lewalskiego zaczęły dawać deficyt. Hrabia Balestrem, czując pismo nosem i widząc nareszcie, dokąd gospodarka taka zaprowadzi jego kopalnie, odłączył się od Huty Pokoju, a wtedy nastąpiła ta plajta, do której w niezmiernej części dzięki nieudolności i nieznajomości rzeczy dojść musiało. Wtedy zaczęła prasa polska bić na alarm, ale żaden redaktor nie wyłuszczył dotychczas tego, cośmy powyżej powiedzieli.

Sprawa obecna, gdzie nadzór jest, skandaliczna sprawa ubiegania się adwokatów o nadzór i przeróżnych żydków oraz inżynierów nieznających się na tutejszych stosunkach jest przynajmniej w części znana. Musiało dojść do tego, że sędziego zawieszono w czynnościach, że zastępcę naczelnika sądu odwołano, że jeden adwokat posądza drugiego, ale o tem narazie nie będziemy pisać. Wywleczemy tę sprawę później.

A rzeczą nadzoru sądowego, władz oraz Spółki Brackiej jakoteż Zakładu Ubezpieczeń będzie, tych winowajców natychmiast nietylko zawiesić, ale wpakować do kryminału, postąpić tak z niemi, jak postąpiono z kimś w Brześciu, **odebrać im ich kapitały i skazać na ciężkie roboty.** Tu nie rozchodzi się tylko o kominy, tu się rozchodzi o warsztaty pracy, tu się rozchodzi **o 12 tysięcy robotników, o tą liczbę, jaką ojcowie rodzin i ich dzieci reprezentowali tejże Hucie mając tam zabezpieczony byt dla siebie i potomstwa.**

Tutaj nie może być pardonu. Tu robotnik winien wystąpić a to nie z nahajką, ale protestem i to nie gołosłownym, nie grożeniem pięścią w kieszeni, ale otwartą i mocną postawą powinien zażądać rachunku z tego włodarstwa, gdyż nie **o to walczył dla Polski,** nie po to przyszły te warsztaty do Polski aby parę karjerowiczów za kilka lat swą nieudolnością i chęcią zbogacenia się **olbrzymiemi poborami zniszczyło warsztaty pracy,** nad którymi pracowały pokolenia dziesiątki lub setki lat.

Kopalnie i huty nie śmią być obrazem cmentarzyska, jeżeli Polska chce, żeby zagranica na nią patrzała okiem należytem.

Tutaj dowód, jak to wygląda ten „rozwój" przemysłu od objęcia G. Śląska przez władze polskie, co tak wychwalaja wyżej wspomniane pisemidla.

Czy można zmusić kapitalistów i ich pomagałów

do utrzymania kopalń i hut w ruchu? — Można!

Na ostatniem posiedzeniu Komisji Socjalnej Sejmu Śląskiego poruszył jeden z posłów i to, że pobory dyrektorów przemysłu na Śląsku wynoszą rocznie **1 700 000 zł.,** zaś na wypłatę robotników jest zaledwie 20 000 000 zł. Stanowisko to jest mylne, bo np. taki gen. dyrektor Lewalski „zjada" sam „tylko" **1 040 000 zł.**

Przedstawiciele (czytaj naganiacze robotników) kapitalistów powiadają, że przemysł się nie rentuje, że robotnikowi za dużo płacą itp. Są to bujdy opowiadane przez takich Tarnowskich i innych, którzy sądzą, że na G. Śląsku są ludzie upośledzeni na umyśle, lub nie umiejący ani czytać ani pisać.

W Niemczech poseł Imbusch domaga się **uspołecznienia kopalń,** motywując to tem, że **„za losy górnika i całej załogi ponosi odpowiedzialność rząd, ale władza pozostaje nadal w rękach przemysłowców.** Wielki przemysł jest opanowany przez biurokrację, którą sam wyhodował i która pozbawiona jest inicjatywy, rzutkości a pprzedewszystkiem **poczucia odpowiedzialności."**

U nas jest to samo nie tylko w kopalnictwie, lecz również i w hutnictwie.

Przybłędy przybyłe na G. Śląsk, zainstalowawszy się na wysokie stanowiska, poczuły pismo nosem, że lepiej się przymilić tym tak przez nich nazwanymi **„germańskim wilkom",** bo i posada lepsza i dochody większe. I takich „fachowców" gwoli reklamy i protekcji poprzyjmowano na wysokie stanowiska, aby pokazać robotnikowi, jjak to umie polski dyrektor, polski inżynier, po- i naganiać polskiego robotnika.

To, czego poseł Imbusch domaga się dla Niemiec, tego możemy się domagać i dla G. Śląska.

Uspołecznienie kopalń i hut można zaraz u nas przeprowadzić. Otóż:

Kopalnie i huty zalegają z podatkami dla Skarbu Państwa, Skarbu Śląskiego, gminnemi, nie uiszczają należycie świadczeń socjalnych dla Zakładu Ubezpieczeń, Kas Chorych i Spółki Brackiej. Zakłady Społeczne grożą bankructwem, te zakłady, na które odtrącano dziesiątki lat robotnikowi i pracownikowi umysłowemu.

Kapitaliści oświadczają przez swych handlangrów, że muszą zastawić warsztaty pracy, bo nie przynosza zysków.

Gdyby tak nawet było, to jeszcze jest sposób na to, żeby te zakłady pracy utrzymać w ruchu a instytucje społeczne podtrzymać nadal.

Otóż Rząd ma środek, a ten jest następujący: Za zaległe podatki i świadczenia socjalne należy te kwoty wpisać na hipoteki na tychże warsztatach pracy resp. na ich właścicieli.

Ponieważ oprócz tego te warsztaty posiadają wartość realną (majątek), należy dodatkowo zażądać od właścicieli tychże warsztatów (jak kopalń i hut) płacenia podatku majątkowego.

Kapitaliści, przyciśnieci do muru, musieliby albo warsztaty te otworzyć dla pracy, żeby módz podatek majątkowy zapłacić albo poddać się wpisania zaległych kwot podatku majątkowego na hipotekę.

Ponieważ taki podatek idzie w miliony złotych, wtedy Rząd mógłby drogą licytacji nabyć te warsztaty, gdyż wierzyciel hipoteczny ma prawo kazać licytować dłużnika, skoro dłużnik zwleka z uiszczeniem długu no i odsetek.

Zobaczylibyśmy, czyby wtedy kapitaliści nie ruszyli z miejsca, gdyby rząd ruszył z takim zamiarem, bo poparcie z strony pracobiorców miałby wielkie.

Kapitaliści przecież namyśliliby się, gdyby ten plan rząd chciał wprowadzić w czyn.

A więc jest sposób, jest rada, tylko trzeba chcieć.

Inicjatywa jest. — Niech Rząd przez swego Wojewodę, Komisarza Demobilizacyjnego, Naczelnika Wydziału Skarbowego i jemu podwładnych Urzędów Skarbowych przeprowadzi tą myśl dalej, a zobaczymy, że kapitaliści ruszą z miejsca, pozwalniają niepotrzebnych darmozjadów, zreformują administrację, usuną biurokrację, zmniejszą ilość rekinów (generalnych i innych dyrektorów) kapitalistycznych, obniżą im ich pobory o 75 proc., a wtedy będzie znowu to, co było przed wojną

Kapitaliści winni koszty administracyjne dostosować do czasów przedwojennych.

Ciekawe wynurzenia dwuch wysokich dygnitarzy na Śląsku

Wiadomą jest rzeczą, że, gdy domagamy się poszanowania praw nabytych, gdy żądamy, aby prawa zagwarantowane zostały należycie przestrzegane, wtedy nazywa się nas „separatystami", „renegatami", a naszych zwolenników tytułuje się potem „bydłem i chamami górnośląskiemi".

Otóż jak sobie jeden z bardzo wysokich dygnitarzy wyobraża poszanowanie tychże praw, świadczy o tem następująca rozmowa:

Udał się przedstawiciel Związku Restauratorów do owego dygnitarza, zwracając jego uwagę na to, żeby nie wprowadzano tutaj na teren Górnośląskiej części Województwa Śląskiego polskiej ustawy antyalkoholowej. Ów dygnitarz niezbyt pochlebnie odnosi się do postulatów tegoż Związku, jakoteż wogóle do postulatów restauratorów w tej sprawie. Rzeczą zrozumiałą jest, że ów przedstawiciel restauratorów siłą swego stanowiska musiał przedstawić zastrzeżenia co do wprowadzenia tejże ustawy. Wtedy ów przedstawiciel rzekł do odnośnego dygnitarza:

Jeżeli Panowie chcecie wprowadzić tą ustawę, to godzicie wtedy w Statut Organiczny i w Sejm Śląski, bez którego to zgody ustawy wprowadzać nam nie wolno. A gdy ów przedstawiciel restauratorów poszedł dalej i powiedział, że artykuł 87 tejże ustawy mówi o plebiscycie gmin i miast, które mogą w razie uzyskania większości głosów taki plebiscyt zakazać w tych gminach i miastach sprzedaży napojów alkoholowych, a w wtedy gminy lub miasta, w których są jeszcze koncesje restauratorów przed objęciem, będą narażone na to, że zostaną zaskarżone w myśl Konwencji Genewskiej co do nieprzestrzegania praw nabytych, a wtedy będzie **MUSIAŁ SKARB PAŃSTWA TYCH LUDZI ODSZKODOWAĆ,** — na to ten wysoki dygnitarz rzekł: **„NO I CO, WTEDY PAN PRZECIEŻ NIE BĘDZIE PŁACIŁ TEGOŻ ODSZKODOWANIA".**

Ciekawe pojęcie owego dygnitarza, nie prawda?

Druga strona medalu, to wynurzenia innego dygnitarza a to także bardzo wysokiego.

Wybudowano sanatorjum dla kolejarzy w Wiśle, oczywiście za pieniądze kolejarzy górnośląskich. Teraz rozchodzi się o to, aby każdy ze związków zawodowych kolejarskich dał po **10.000 złotych** na owe sanatorjum. Zawodowy Związek Maszynistów, zawezwany przed oblicze tegoż dygnitarza, oświadczył przez swego przedstawiciela zarządu okręgowego na Górnym Śląsku, że pieniędzy dać nie mogą, ponieważ **PIENIĄDZE IDĄ DO WARSZAWY,** gdzie się Zarząd Główny znajduje. A wtedy ów dygnitarz oświadczył: **„Po co wysyłacie pieniądze do Warszawy, przecież macie Sejm Śląski, macie autonomję, więc DLACZEGO NIE ZOSTAWICIE SOBIE PIENIĘDZY NA ŚLĄSKU?"**

Oświadczenie drugiego dygnitarza pokrywa się zupełnie z naszemi żądaniami, gdyż kolejarze od samego początku nie powinni byli wysyłać swych składek do Warszawy, skoro z tych głównych zarządów żadnych korzyści albo bardzo mało z takowych mają. Inną atoli jest rzeczą, że ów dygnitarz miał innecele, a my też, to znaczy, że cele nasze są idjalnych pobudek, a cele owego dygnitarza wychodzą w danym wypadku na to, żeby kolejarz górnośląski jaknajwięcej dał na sanatorjum we Wiśle, chociaż takowe sanatorjum mogło spokojnie stanąć bez uszczerbku dla zdrowia kolejarza również np. w Jastrzębiu.

Powyższe wynurzenia są nader ciekawe, gdyż charakteryzują najzupełniej poglądy czynników miarodajnych.

Dowiadujemy się, że w sprawie ustawy antyalkoholowej Korfanciarze podobno zmienili swój pogląd i chcą wyrazić zgodę na jej wprowadzenie, chociaż poprzednio przez swego reprezentanta posła Kempkę sprzeciwiali się i to nawet publicznie wprowadzeniu tejże ustawy.

Widocznie ulegli opinji pewnych czynników, którzy też piją, ale więcej wina, a to podobno nie zawiera tyle procent tej „djabelskiej trucizny" i „szatańskiego napoju". No a Korfanty ten przecież też nektarem nie gardzi, a czystej to nie będzie pił.

Więc restauratorzy cieszcie się, jak nadzy w pokrzywach. Przy sposobności w razie wyborów popieracie listy sanatorów no i korfanciarzy, boć przecie oni wam już bardzo dużo pomogli, to znaczy tyle, co umarłemu kadzidło".

BACZNOŚĆ!

Następny numer „Głosu Górnego Śląska" ukaże się dnia 30. bm.

Rok 12 Nr. 1

OBERSCHLESIENS ECHO

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska“, welche zur Aufdeckung und Beilegung legl cher M'ßstände dient

Im 10. Jahre nach der Teilung Oberschlesiens

Was hat Oberschlesien und sein Volk davon?

Wir werden bald — und zwar am 15. Juni 1932 — ein neues Jubiläum feiern. 10 Jahre werden an diesem Tage sein, wo in Triumphzügen die neuen Machthaber amtlich in Oberschlesien eingezogen sind. Mit Musik und grosser Aufmachung ist es damals losgegangen. Feste wurden begangen, gejubelt wurde tage- und wochenlang. Von dem „Joch“ wurde Oberschlesien „befreit“.

Und der Oberschlesier — wenigstens der naive — dachte: „Na, jetzt werden wir es gut haben!“

Aber wir, Oberschlesier, — die wenigstens etwas Zukunftsblick besassen und nach dem Grundsatz arbeiteten — **„Vorwärts schreiten — rückwärts blicken“** — dachten im Stillen: **„Was wir hatten, wissen wir, was wir haben werden, wissen wir nicht“.**

Und diese Oberschlesier täuschten sich nicht.

Denn — mit wenigen Ausnahmen — erreichten sie was?

Die Personalpolitik bei der Aemterbesetzung setzte so ein, dass der Oberschlesier heute — auch nicht einmal überall — die Rolle eines Portiers spielen kann.

Die den Oberschlesiern gegebenen Garantien — von Versprechungen während der Plebiszitzeit wollen wir gar nicht einmal reden — (im Organischen Statut — speziell Art. 8a und Art. 33 Abs. 3 — und in der Genfer Konvention — Art. 1 und Art. 4 § 2 Ab. 3 — sehen heute wie Goethe sagt „Was man schwarz auf weiss hat, kann man getrost nach Hause tragen“ — aus, wenn Gesetze eingeführt werden, ohne (laut Art. 8a) vom Schles. Sejm die Bestätigung zu haben (Monopolgesetze, Kriegshinterbliebenengesetz), wenn selbst der Wojewode seinen Woźny (Portier) — T w y r d o c h l i b mit Namen — aus dem ehem. österreichischen Teilgebiet hat. — Wo bleibt die Bevorzugung (laut Art. 33 Abs. 3) der Oberschlesier!?!

Und auf wirtschaftlichem Gebiet:

1. Schliessung der Zigarren- und Liqueurfabriken.
2. Einstellung von Gruben und Hütten.
3. Notgedrungene Emigration der Oberschlesier nach Frankreich, Belgien und Algier.
4. Amtlich steht fest, dass es **„nur“ 117 000** Arbeitslose gibt, von denen **78 000 keine Unterstützung** erhalten.
5. Amtlich steht ebenfalls fest, dass die Spółka Bracka bald nach der Uebernahme **130 000** Mitglieder hatte, heute nur noch **73 000**, so dass die Renten um 10—20 Prozent gekürzt werden und ein Defizit von 6 ½ Mi lionen Złoty da ist.
6. Fest steht, dass gerade dort, wo die meisten poln. Chauvinisten (andere nennen das Patrioten) wohnen, gerade dort die Hütten und Gruben stillgelegt wurden (Lipiny, Wielkie Hajduki (Kleophas-Grube).

Und willst Du noch mehr, armer Kumpel?

Alles ist Dein: Denn

1. an der Spitze der Sl. Izba Rzymieślnicza steht der Jurist J u ż w a (aus Tarnów),
2. Der Vorsitzende der Sl. Izba Handlowa ist Radca D r o z d o w s k i (aus Warszawa),
3. Direktor der Bibliothek des Sejm Sląski ist Dr. Hartleb (aus Lwów),
4. Leiter der Sląskie Zakłady Techniczne ist auch ein „Swój“ — Ing. K l i m k o,
5. Leiter des Konservatorium Muzyczne ebenfalls ein „Italiener“ aus dem ehem. Galizien Dr. Frieman.
6. Alle Abteilungsleiter samst dem Wojewoden u. Vizewojewoden stammen von drüben.
7. Alle Schulvisitatoren und Inspektoren kamen aus dem ehem. Galizien.

Wo bist Du geblieben, armer Artikel 33 Abs. 3 des Organischen Statuts? — Chiffon de papier!!

Dein ist das Land, aber wo bist Du, Oberschlesier? — Auf Deiner Scholle haben andere Brot.

Irgendein Westmärkler könnte Dir vorwerfen, dass drüben in Deutschland ebenfalls Not ist. — Gut, aber Deutschland hat bis Ende 1931 „nur“ 38 Milliarden Goldmark — fast **47 Milliarden Złoty Kriegskosten bezahlt.** Polen hat auch **davon etwas erhalten.** Polen bekam die ehem. Kornkammer von Preussen (das Posensche), den Zugang zum Meere (Pommerellen) u. schliesslich die „Perle der preussischen Krone“ (Oberschlesien) o h n e S c h u l d e n. **Alles war in höchster Blüte.** Selbst die **Stickstoffwerke in Chorzów** arbeiteten mit **7 Oefen,** heute raucht kaum e i n H a l b e r.

Das sind Tatsachen, die man nicht von der Bildfläche verwischen kann.

Und davon weiss die g a n z e Welt. Also Herrschaften.

Der Marschall Piłsudski sagte einmal: **„Was habt ihr aus Polen gemacht!?!“** — Wir fragen: **Was habt ihr aus Oberschlesien gemacht? — Wo ist das Land, wo alle Schornsteine in Gruben und Hütten rauchten? — Wo ist das Land, dessen Bevölkerung sorg- und kummerslos in die Zukunft schaute?**

Wir kennen einen Fall, wo ein Generaldirektor F. in Katowice einer **ausgeleierten Kurtisane** ein Auto für „nur“ **25 000 zł.** gekauft und ihr für ihre Leibesdienste in **3 Wochen nur 46 000** zł. gegeben hat.

Herrschaften, noch sind nicht 10 Jahre vorüber, das ist die Bilanz eurer vorzüglichen Wirtschaft!! 170 000 arbeitslose Oberschlesier ohne Beschäftigung, aber Warszawa erhielt 350 Millionen Złoty überzahlt, die es nicht zurückzahlen will!!

Restauracja „DO KOLEJI“

Właściciel R FRAKKE — Ekonom RUSSEK

KATOWICE, ulica Wojewódzka

poleca swoje lokale

JAN KUSTOS.
Mgr. phil.

Zehn Jahre Kampf

um die Rechte Oberschlesiens resp. der Oberschlesier

II. Teil.

Im I. Teil der Nr. 44 des „Oberschlesiens Echo“ gab ich nur das wieder, was ich heute in der j e t z i g e n Z e i t schriftlich n u r angeben d a r f. Die **Nr. 44** erinnert mich an des Dichters Adam Mickiewicz Ausspruch:

„A liczba jego 44“.

Ich bin weit davon entfernt, um in Korfantys Fusstapfen zu gehen, der seinen „Dank“ für die Zuweisung Oberschlesiens an Polen vom von Piłsudski nichtbestätigten Premierminister in Brześć am Bug in der Festung erhalten hat, in die er — es war damals das „Kernwerk“ (Festung Poznań) genannt — eines in der Plebiszitzeit angesehenen aber Korfanty unangenehmen Oberschlesier, den Architekten Brunno Petzel (heute wohnhaft in Król. Huta) auf einen „Kursus“ (bis zur Einkerkerung) schicken wollte.

Korfanty glaubte, was so manch naiver Oberschlesier ohne eigentliche Befähigung (die man mit dem galizischen Ausdruck (kwalifikacja bezeichnet), dass er in Polen den höchsten **Posten** erreichen würde. Korfanty seifte durch seine Agenten — in diesem Sinne — seine Landsleute ein.

Zu den naiven gehörte ich nicht. — Wenn ich meine Memmoiren veröffentlichen, werde ich dann die nackte Wahrheit sagen. Heute, ohne zu lügen, sage ich nur das, was nicht dem Censor und dem Standgericht unterliegen kann, um nicht „zur Erholung“ ins „Hotel“ auf die Mikołowska in Katowice zu kommen.

Erst neulich traf mich ein Anwalt, bei dem ich während der Plebiscitzeit als Pressechef bis zur Verteilung der Kommissariate gewesen bin, und erklärte mir, er habe noch meine Akten aus meiner Pressechefzeit, auf die ich später zurückkomme.

Dabei — en passant — bemerke ich, dass mein Professor Dr. von Tessen-Węsierki (nicht Wosierki, wie irrtümlich durch den Setzer vorher bekannt gemacht wurde) mir noch zur Zeit meiner Studien erklärte:

„Herr Kustos, Sie nehmen so Partei für Korfanty. Ich erkläre Ihnen, aber heute schon, Sie werden der erste Oberschlesier sein, der den Korfanty angreifen wird, denn einen schlimmeren Volksbetrüger gibt es nicht, wie er (Korfanty) es ist“.

Unrecht hatte Herr Prof. Dr. von Tessen-Węsierski **nicht**, obwohl er wegen seiner Ueberzeugung sehr viel (weil er poln. Gesinnung war) gelitten hat, dank der Machinationen meines weitläufigen Verwandten, des Universitätsprofessors Dr. Dr. Johannes Nickel.

Dann tatsächlich mass ich mich mit Herrn Korfanty bereits in einer Akademikerversammlung, als er uns Akademiker aus allen Gauen Deutschlands zur Plebiscitarbeit engagieren wollte, wo ich ihm die erste **ernste** Frage ins Gesicht schleuderte, ob er für uns die Garantie übernehmen könne, dass wir dann unsere Studien anerkannt erhalten, weil — erklärte ich — Korfanty selbst in die Alma Mater nicht mehr zurückkehren braucht, wir aber doch unsere Studien werden beenden müssen.

Auf diese Frage winselte Korfanty und appellierte an uns mit seiner polnisch-chauvinistischer Phrase an unseren Patriotismus.

Damals sehr viele Geistliche anwesend, klatschten mir **Beifall, was Korfanty aus der Rolle brachte.**

Aber dies en passant, denn, wie gesagt, heute ist noch nicht die Zeit dazu, um mit **Korfanty abzurechnen.** „Essetai emar h'ot an“ **(Kommen wird einst der Tag),** sagt Homer, der blinde Dichter, der in seiner Blindheit alles belauscht und vielleicht auch niederschreiben — liess — wenn er es nicht selber getan.

Was ich im Teil I. meiner Denkwürdigkeiten erwähnt habe, will ich durch obige Anführungen — zum Teil — ergänzt haben. Nur zum Teil, sage ich, denn alles darf ich unter jetzigen Verhältnissen nicht rekognoscieren, wenn auch Cisero sagt: „Recognosco illam mecum noctem“ (ich würde sagen illud mecum tempus) iam dico“ was man im Deutschen frei übersetzen könnte: „Gehe jene Zeit mit mir durch, und ich werde dir sagen...“).

Wenn ich darüber schreiben sollte, **wieviel** Richter ich in meinen Prozessen wegen Befangenheit abgelehnt habe, wie oft ich mich mit den Staatsanwälten haben zanken, wie oft die Heilige Schrift haben anführen müssen, um einen Prozess zu gewinnen, als ich z. Z. die Bibel in Anspruch nahm und schrieb:

„Nikodemus, kommt dem aus Galliläa was Gutes“, oder nach der Enthaftierung im Jahre 1923: „Und wiederum bin ich bei Euch. — Herr, vergib Ihnen“

Selbstverständlich diktierte mir damals der Staatsanwalt „nur“ Gefängnisstrafe, aber damals gab es noch **Geschworene,** und diese waren, wenn auch keine Berufsrichter, so doch eingeweiht in die

Baczność!

Z dniem 9. bm. otwarłem

Poradnię prawno-podatkową w Katowicach, ul. Andrzeja 14 I. pr.

Zadaniem mojem jest jaknajsumienniejsze opracowywanie wszelkich spraw w zakres prawa i podatków wchodzących. Kto potrzebuje porady i pomocy w takich rzeczach, temu służę jaknajlepiej i jaknajuczciwiej.

O usilne poparcie uprasza

JAN KUSTOS, mgr. filoz.

Achtung!

Mit dem 9. cr. habe ich eine

Rechts-Steuerberatungsstelle in Katowice, ul. Andrzeja 14 I. rechts

eröffnet.

Meine Aufgabe ist es möglichst gewissenhafte Bearbeitung von Rechts- und Steuersachen. Wer Rat und Hilfe in solchen Angelegenheiten bedarf, den bediene ich am besten und am ehrlichsten.

Um gütigste Unterstützung bittet

JAN KUSTOS, mgr. phil.

Co to ma znaczyć, Panie Dyrektorze Poczt i Telegrafów?

Donoszą nam, że poczta narazie w Katowicach wysyła do abonentów pocztowych pisma a w dodatku jeszcze bez podpisu odnośnego decernenta wzywając abonentów, aby zapłacili z góry zaliczkę wynoszącą wysokość trzymiesięcznego abonamentu, która to zaliczka, oczywiście bezprocentowa, zostanie im policzoną na dobre, ale dopiero w 1933 r.

Kto taką rzecz wydał, ten nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, iż przecież w obecnych czasach cieszy się każdy, gdy z wielką biedą uiści **abonament miesięczny na czas**. Wpłacać zaliczki bezprocentowe, a otrzymać dopiero bonifikatę tejże zaliczki w roku 1933 należy bezwzględnie odrzucić, gdyż Skarb Państwa tak samo nie daruje niczego z jednej strony a z drugiej strony zaś abonent nie może wiedzieć, czy w **1933 r. będzie mógł wogóle mieć aparat telefoniczny lub czy nawet żyć jeszcze będzie.**

Abonenci winni gremjalnie jaknajbardziej zaprotestować przeciwko tego rodzaju ściąganiu zaliczek. Poczta już tak czy tak jest zbyt droga, urzędnicy pocztowi otrzymywują zaledwie ochłapy za swe czynności, jeżeli się rozchodzi o urzędników kategorji niższej, gdyż ci o żadnych premjach marzyć nawet nie mogą.

Uważamy, że Pan Dyrektor Poczt i Telegrafów da w tym kierunku odnośne wyjaśnienie.

—•—

Apel do władz w sprawie rzekomych krzywd wyrządzanych żydom na G. Śląsku

Z prasy dowiedzieliśmy się, że żydzi wnieśli do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych interpelcę, że ŻYDOM NA G. ŚLĄSKU DZIEJE SIĘ KRZYWDA PRZY PROWADZENIU HANDLU.

Otóż stwierdzamy, że jest to jeden z tych wielu tupetów żydowskich, na jakie sobie oni pozwalają od kilku lat na G. Śląsku. Żydzi się już tak daleko rozpanoszyli po miastach i wsiach nawet, że miasta są wprost u nas zażydzone. Nie tylko przez tydzień w dni robocze handel prowadzą, ale nawet w niedziele i święta przyjeżdżają od Oświęcimia i Sosnowca tu dotąd, nie szanując świąt i niedziel katolików.

Mają składy i nawet koncesje uprzywilejowane, jak np. jak np. kolektury loterji państwowej (Kaftal i Ska w Katowicach), prowadzą handel w oficynach i suterenach, co dawniej nie było wolno. Uprawiają handel domokrążny, łażąc całemi chmarami po wsiach i nawet miastach, bujając łatwowiernych i naiwnych przy sprzedawaniu tandety na raty, szkodząc uczciwe kupiectwo.

Bywają dopuszczani do Sądownictwa na aplikantów, są nawet cenzorami prasowymi, co dawniej również nie było wolno. Pokątni pisarze żydowscy jak np. Ehrenreich bywają dopuszczani do zastępowania stron w Sądach grodzkich.

Mają więc raczej przywilej przed chrześcjanami. Po targach i jarmarkach mają lepsze miejsca postojowe aniżeli chrześcijanie, np. w Katowicach. Gdzież więc są te rzekome krzywdy tych żydów? — Wszystko wyssane z palca.

Po hutach i kopalniach mają konsumy, dawają na kredyt, sprzedawają na raty, a gdy robotnik lub urzędnik nie może dalej na czas uiścić zaległych rat, oddawają go do sądu, zabierając jemu ostatni grosz i rzeczy, jak meble, ubrania itp., rujnując go na zawsze.

Przez sprzedawanie na raty uprawiają nie tylko na G. Śląsku interesa, ale nawet poza nim, ściągając do Sosnowca i Będzina całe masy ludzi.

Kupiectwo i handel rujnuje się, gdyż żydzi, nie płacąc regularnie podatków, robią plajty, a Urzędy Skarbowe są wobec takiego postępowania bezsilne.

Nie do pomyślenia jest, aby chrześcijanin z G. Śląska mógł mieć swój stragan na targu w Sosnowcu, Będzinie, Oświęcimiu lub Krakowie albo wogóle w Małopolsce lub Kongresówce. Zaraz go wytransportują w ten sposób, że się jemu odechce przyjechać raz na zawsze po raz drugi tamotąd.

Dlatego rozszczenia żydów są zwykłym krzykiem: „Łapaj złodzieja".

Żydzi nie tylko, że nie mają tutaj żanych krzywd, ale przeciwnie rozpanoszyli się tutaj tak dalece, że są panami na ziemi piastowskiej, o którą żaden z ich wyznawców nie walczył.

Żydzi napływowi jak np. Gałąska otrzymują z kas oszczędnościowych miljonowe kredyty, a dla chrześcijan pożyczki niema, chociaż mają również dobre gwarancje w formie pierwszych bezpiecznych hipotek.

Władze prosimy, aby pretensje żydów odrzuciły, a wzięły w opiekę uczciwy chrześcijański handel, przemysł i kupiectwo.

Poseł Franz z Klubu Niem. broni inwalidów i pozostałych po wojnie

Poseł Franz wniósł do Sejmu nowelę do ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i pozostałych.

Korfanciarze i sanatorzy widocznie nie mają czasu na to.

Cóż na to powie prezes Zw. Inwalidów poseł Karkoszka?

Restauracja Ziemiańska

właściciel VOLKMANN

Katowice, ul. Stawowa

poleca

swoje lokale, znakomitą kuchnię pierwszorzędne likiery, wina i wódki — oraz dobrze pielęgnowane piwa —

Dort sind sie an die richtige Adresse gekommen

„Der Oberschles. Wanderer" schreibt:

„Ein Reinfall. Zwei aus Kongrespolen zugewanderte Kaufleute G. und L. unterhielten in Beuthen einen ziemlich umfangreichen Hasierhandel mit Stoffen, natürlich ohne einen Wandergewerbeschein zu besitzen oder Steuern zu entrichten. Dafür erhielten sie einen Strafbefehl über 60 Mk. Gegen diesen legten sie Einspruch ein, erlebten aber einen Reinfall, denn das Gericht erkannte auf je 300 Mark Geldstrafe. Weiter wurden die beiden solange in Haft genommen, bis eine Sicherheit von je 350 Mark entrichtet wird."

Man sieht, dass dort etwas anders mit den „Christen mit dem Bubikopf" verfahren wird.

Hier hausieren diese „Brüder" freiweg. Wäre es nicht an der Zeit, mit dieser Rasse ebenso zu verfahren?

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach
Druk: „Drukarnia Ludowa", Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami, Katowice, Teatralna 12.
Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Psyche des oberschles. Volkes, denn es waren Oberschlesier, das war Blut aus unserem Blute, Knochen und Gehirn aus unseres Gleichen, das waren Männer, die nicht allein die „Paragraphos wohl einstudiert", sondern auch den „Presseverbrecher" als denjenigen betrachteten, **der die Massnahmen den Oberschlesiern gegenüber laut der blinden Göttin Justitia bemessen hatte.**

Und als man mich freisprach, da schwieg die polnische Hetzpresse. Ich erinnere mich, als Cisero in Catillinam wetterte und sprach: „Fuit, fuit, ista quondam in hac sepublica virtus" (Ja, es war, es war einmal in diesem Staate diese Tugend)...., aber pas d'allusion.

Es gab trotztem Hiebe gegen mich, der seinerzeitige polnische Generalkonsul Dr. von Szczepański griff mich in seinem „historischen Werk „Górny Śląsk a Konwencja Genewska" (Oberschlesien und die Genfer Konvention) wegen der durch mich beim Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen dermassen an, dass ich mich wundern musste, ob ein Staatsmann so einen Blödsinn verzapfen könnte und noch in einem Buche, dass doch für die breite Oeffentlichkeit und vor allem für den diplomatischen Dienst bestimmt war.

Dieser v. Szczepański hat mir imputiert, ich sei, als ich mit seiner Politik Schiffbruch erlitten habe, mit meiner ganzen Fraktion als Abgeordneter für den Schlesischen Sejm zur deutschen Partei übergegangen.

Und dieser polnische Diplomat weilte um einen Rain von mir, hatte sämtliches Material über meine Tätigkeit und wusste nicht, dass ich niemals Abgeordneter gewesen bin. Als ich ihn verklagen wollte, war er bereits in Peru, wo ich ihn gerichtlich nicht mehr fassen konnte. Heute sitzt derselbe Herr Dr. von Szczepański im Zinksyndikat in Katowice und bezieht monatlich ein Riesengehalt, was er nie in einem Jahre als Diplomat bezogen hätte.

Dieser Herr Dr. v. Szczepański weiss scheinbar nicht, dass ich vor der Anstrengung der Klagen der Zigarrenfabrikanten 3 Mal in Warszawa (einmal sogar persönlich beim Premier- und Finanzminister Grabski) gewesen bin, um die Sache auf einem gutmüttigen Wege zu schlichten. Als wir dort abschlägig beschieden wurden, blieb den Geschädigten nur die Genfer Konvention mit Art. 4 § 2 Abs. 3 und dem Schiedsgericht in Beuthen übrig.

„Da hub die Wage des Weltgerichts...", und noch vorher einigte sich der polnische Staat auf eine „freiwillige" Entschädigung und bezahlte ihnen

464 000 Złoty

Długosz aus Pszow — 90 000 Zł
Franiczek aus Subomja — 80 000 Zł
Soboł aus Syrynia — 50 000 Zł
Andere erhielten zu 30 000 Zł, 25 000 Zł und die kleinste Fabrikantin erhielt 11 000 Zł.

Das sind Tatsachen. Dann erhielten noch solche, wie Górecki und Bednorz aus Nowa Wieś zu je 44 000 Zł. = 88 000 Zł.

Und daraus erhielt ich ... einen... Dreck, obwohl sich Gorecki und Bednorz freiwillig schriftlich verpflichtet haben, was amtlich feststeht, mir 3% von der erhaltenen Summe zu zahlen.

Aber laisser passer, laisser faire.

Ich habe es gewagt und durchgebracht.

Meine persönliche Arbeit u. die als Journalist rechne ich nicht mit, **wenn es dem Gut und Wohl der Oberschlesier gilt.**

Dann kamen die im Jahre (ab 1. Juli) 1928 pensionierten Eisenbahner. Die Eisenbahndirektion Katowice entliess ungefähr 80 Eisenbahner, die teils lebenslänglich angestellt teils noch rüstig und unbestraft, ihren Dienst bis zum 65 Lebensjahr noch versehen konnten. Diese „Pensionaire" waren kaum 50—55 Jahre alt und sollten noch dazu eine Deklaration unterschreiben, Kraft derer sie auf die zu Preussens Zeiten erworbenen Rechte verzichten sollten.

Ich stecke wieder meine Nase hinein, schrieb den „Pensionairen" eine „geharnischte Sonette" an den Eisenbahnminister, wobei ich mich auf die den oberschles. Eisenbahnern in der Genfer Konvention und im Ministerratsbeschluss vom März 1922 garantierten Rechte berief. — **Keine Antwort bis heute.** —

Dann strengte ich im Interesse dieser Leute eine Klage beim obererwähnten Schiedsgericht an. Dort liegt sie — **allerdings unerledigt — bis heute,** hatte aber den Zweck erreicht, dass die **Kattowitzer Eisenbahndirektion auf die Unterschrift der Deklaration hat verzichten und am 4. Dezember 1928 den Eisenbahnern ihre Pension zahlen müssen.**

In der nächstent Nummer einige Zeilen über das Verbot des Verkaufes des „Głos Górnego Śląska" auf den polnischen Bahnhöfen über die Rentengutrentner, über weitere Klagen gegen mich und meine Zeitung, Massregeln gegen meine Anhänger aus der Zeit des Hauptkommandanten der Wojewodschaftpolizei Wróblewski, des Wojewoden Bilski, des Eisenbahnpräsidenten Ruciński, des Direktors Aureli Rybicki et consortes.

(Fortsetzung folgt).